

Czarny „cudotwórca” z Harlem

Sekciarstwo murzynów spod znaku „niebiańskiego ojca”

Murzyńska dzielnica Nowego Jorku, słynny Harlem, nie przedstawia po dwugłębieniu architektury nic szczególnego. Są to domy 3 lub 4-piętrowe, na dole sklepy dość brudne, w każdym domu sułtany. Natomiast znacznie ciekawsze jest to co się dzieje w samym Harlemie. A dzieje się tam rzeczy zgoła przedziwne.

„POWSZECHNY LEGJON AFRYKAŃSKI”

Jeśli wyjdziecie w sobotę popołudniu na ulicę, możecie spotkać piewczyki pochód. Na jego czele kroczy kilku murzynów, w czarnych mundurach, szamerowanych złotem i zielonymi sznurami, z szablami w ręku. Niekiedy są konno. Wojownicy ci zważają się członkami „Powszechnego legjonu farykańskiego”. Za nimi postępuje najemniej 200 — b. kolorowych kombatantów amerykańskich. Paru z nich niesie sztandar gwiazdasty, do którego przypinane są szpilkami banknoty jednodolarowe. Murzyni ci zbierają na walkę „Z wojną i fałszywem”.

Dalszy ciąg pochodu, to kobiety — pacyfistki, delegaci syndykatów, wreszcie bezrobotni. Wszyscy razem robi wrażenie jakiejś zabawy karnawałowej. Jest to jednak pochód wcale potężny, gdyż udział w nim bierze 2000 osób. 2000 murzynów murzynek i murzynie, ubranych nieco jaskrawiej — idą krzycząc, a z okien domów syją im na nich confetti. Towarzyszą im orkiestra, w której główną rolę odgrywają saksofony i bębny. Ale uwagę wszystkich przyciąga przedewszystkiem wielka wstęga niesiona przez murzynów, na której wyhaftowany jest napis: „Pokój, niebiański ojciec”.

„NIEBIAŃSKI OJCIEC” W LIMUZYNIE.

Któż to jest „niebiański ojciec”? Przed paroma miesiącami, podczas ostatniej manifestacji pacyfistycznej murzynów, „niebiański ojciec” unosił się nad Nowym Jorkiem w swej eleganckiej czerwonej awionetce. Tym razem jednak zeszła na ziemię i bierze udział w pochodzie. Wśród tłumu czarnych wyznawców posuwa się wolno wspaniała limuzyna, w której obok swego generalnego sekretarza (sekretarzem jest biały, elegancki gentleman, mr. John Lamb) niski murzyn, lat około 50, siwawy, z przyszytym wąsem. Ubrany jest w czarny garnitur, biały sztywny kołnierzyk, a na

kamizelce zwisa złota dewizka. Na swoich wielbicieli i wyznawców spogląda wzrokiem dobroliwego Dalaj Lamy. To jest właśnie „ojciec niebiański”.

Ojciec niebiański kieruje 25 organizacjami pacyfistycznymi, jest właścicielem 25 nieruchomości tylko w samym Nowym Jorku. Ale udajmy się za limuzyną. Auto jedzie wzdłuż ulicy 110, 115 i zatrzymuje się przy 20 numerze domu. Jesteśmy w sercu gniazd misyjnych. „Ojciec niebiański” udaje się na górę do swego apartamentu, gdzie oczywiście wstęp jest wzbroniony. Ale zato dolne piętro jest dla wszystkich.

Dom wygląda zupełnie zwyczajnie. Nad witrażem sklepową, w której wystawione są eleganckie suknie z satyn, wisi szyld z napisem: „Spokój”.

Po szerokich schodach wchodzimy do wnętrza budynku. Jest to duża sala, w której tłum murzynek zdaje się modlić przed pustą estradą.

„NIEBO” NA ZIEMI.

Na środku sali znajduje się olbrzymi stół w kształcie podkowy. Błyszczy na nim noże, łyżki i widelce. Stoją szklanki i półmiski z owocami. Przy stole, ściśnięci na ławkach, siedzą uczestnicy w liczbie od 150 do 200. Są to wszyscy murzyni, „aniołowie”, „ojciec niebiański”, którzy osiągnęli już dostateczny stopień wtajemniczenia. Wskutek czego uczują gratis. Za nimi stoją inni członkowie uczy — drugiego stopnia „dzieci”, którzy, asystując przy bankiecie, stoją i mają prawo jeść dopiero wtedy, kiedy nadejdą się „aniołowie”. Poza tym trzeba wiedzieć, że „dzieci” placą za udział w uczcie. Miejsce „ojca niebiańskiego” jest puste. Znajduje się tam mały mikrofon i szklanka wody.

Bądź co bądź sala przedstawia widok niezwykle. Płaskonose twarze czarnych kobiet mają ekstatyczny wyraz. Ten sam wyraz mają młode dziewczęta z Harlemu, smukłe i ubrane według ostatniej mody.

„CUD” Z SANDWICZAMI

Kobiety rozmawiają między sobą o „cudach” działanach przez „niebiańskiego ojca”. Jakaś starsza, tęga kobieta mówi przyciszonym głosem:

— Ulegałam namowom szatana, czułam pociąg do alkoholu. Przyszedł „ojciec niebiański”, a ja addałam mu duszę. A teraz moje zmysły milczą. Pokój wszy-

stkim! Czyż to nie jest cudowne?

— Dzięki ci, ojcie! — wyje dziękczynnie 50 innych głosów damskich.

Inna niewiasta zwierza się:

— Miałam szaloną wadę — kłamałam. „Ojciec niebiański” uleczył mnie z tego.

— „Ojciec niebiański” — mówi znów inna — zdjął z mojej twarzy dzioby po ospie, których miałam trzy tysiące.

Jeszcze inna kobieta mówi:

— Nazywam się mrs. Barbee. Przychodzę zaświadczyć, że „ojciec niebiański” pomógł mi poznać dla moich dzieci. Zmateriałizował sandwiche z galaretką na dzisiajjsze śniadanie, kiedy ani ja, ani moja siostra, która tu jest obecna, wcale sandwiczów z galaretką nie przygotowywałyśmy.

Tłum czarnych dam chwile w nabożnym podziwieniu głowami.

— Dzięki ci, ojcie!

Trzeba bowiem wiedzieć, że „ojciec niebiański” wycynia wszelkiego rodzaju cuda. Wypadek z sadwiczami potwierdzony jest przez oficjalny biuletyn misji. Biuletyn ten stwierdza ponadto, że: „rozliczne są oznaki władzy, jaką rozporządza „ojciec”. Posiada on możność zmateriałizowania biletu 100-dolarowego w rękach osoby, która nigdy 100 dolarów nie miała”. Ponadto „ojciec niebiański” wskrzesza umarłych, odnajduje zagubione zegarki i klejnoty, szpilki, a nawet i sznurowadła.

Nagle z megafonu, stojącego w rogu sali, rozlega się głos:

— Jesteście tam, moje dzieci?

Zaraz przychodzę do was.

HYMN JAZZOWY.

Zjawia się więc we własnej osobie „ojciec niebiański”. Można mu się lepiej przyjrzeć. Posiada czer koloru mlecznej kawy, ładnie zarysowane czoło i wyjątkowo, jak na murzyn, ładny nos. Ma miły, ale zarazem sferny uśmiech. Zaledwie zasiadł za stołem, otwierając się drzwi, przez które

Śmiertelne pokłosie komunikacji

Komunikacja mechaniczna w Anglii kosi liczne ofiary. W ubiegłym tygodniu ofiarą nieszczęśliwych wypadków na ulicach i na szosach padło 164 osoby zabite i 4203 rannych. W roku ubiegłym w tym samym okresie liczba zabitych wynosiła 146 osób, a rannych 3.882.

coć dostałbyś po opuszczeniu Rahajangu?

— Żadnej. Byłby to koniec mojej kariery. I dziwnie niezręczny koniec, nie tylko dla mnie, ale i dla ciebie. Później zobaczymy, dużo rzeczy się zmieni. Kazań przynieść tacy?

— Tak — wymówiła z trudnością Patrycja.

— Do trzech razy sztuka — pomyślał Brandmore.

— Zobacz, jak schudłam. Został ze mnie cień.

— Moja droga, jest ci z tem niesłychanie do twarzy.

Bardzo pięknie wyglądasz.

Brandmore nie powiedział przeźornie żonie wszystkiego. Nie wtajemniczał ją w to, że nazajutrz po widzeniu się z sultaniem, napisal do Foreign Office, z prośbą o przystanie kogoś innego na jego miejsce. Pretekstem był klimat. Podsunął wprawdzie pani Brandmorej bardzo sprytnie obmyślany plan postępowania, ale wiedział, że nikt w Rahajangu nie da się na to nabrać. Zachowane będą zaledwie pozory przyzwoitości. A zresztą czyż nie stało za nim całe jego przeszłe życie spędzone w kolonjach? Często czuł się zmęczony. Jak wyda już ten sławny obiad i wszystko wróci do normalnego trybu, dadzą mu w Londynie w Foreign Office, takie stanowisko, na którym żona nie będzie miała okazji robienia gaf. Oddawna już nie zaznał słodczy życia w Anglii.

Jak bomba wybuchła wiadomość o rozwodzie doktora spowodu niedopełnionego małżeństwa i o tem, że sultan Udaigoru żeni się z Audrey. Odlamki pocisku ugodzą w nią, na to była lady Brandmore przygotowana. Sydney przedsięwziął po cichu środki ostrożności.

Kiedy zbuntowana żona odbywała drugi dzień głodówki, gubernator oświadczył przy obiedzie:

— Muszę oddać sprawiedliwość lady Brandmore, że postąpiła, jak prawdziwa chrześcijanka. Z chwilą, gdy dowiedziała się prawdy o stosunkach małżeńskich między panią Carterową, a jej mężem, tak ją to wstrząsnę-

wchodzi szereg murzynów i murzynek w białych płóciennych strojach, takich, jakie nosi służba w pulmanach amerykańskich. Jest to służba, która posługuje do stołu. Przynoszą kawę, mleko, chleb, jarzyny, pieczone kury i owoce. Wszystkie półmiski muszą przedefiniować przed „ojcem”, zanim dostaną się do rąk dość żarłocznych „aniołów”. Powoli nastrój robi się coraz bardziej radosny i promienny. Przygrywa orkiestra jazzowa. Biesiadnicy wpa dają w jakiś radosny trans, klaszczą w ręce i uderzają obcasami. W takt jazzu śpiewają hymn:

— Nie mamy już nie do roboty. Nie mamy już nie do roboty...

Ta piekielna, głupkowa sara-banda kończy się refrenem:

„Nie mamy już nie więcej do roboty. Alleluja!”

W pewnym momencie „ojciec niebiański” podnosi się i wyciąga dłoń:

— Pokój wszystkim.

A dalej zaczyna przemówienie, które jest prosto szeregiem banalnych, utartych zdań, wygłaszanych zazwyczaj przez wszelkiego rodzaju sekciarzy, a więc: „Wszyscy ludzie są braćmi”. „Spokój i sprawiedliwość powinny zapanaować wszędzie” i t. d.

W ten sposób, zresztą dziwny ten murzyn przemawia dwa razy dziennie do swoich wyznawców. A jaką rolę odgrywa właściwie i kim jest — podamy w następnym numerze.

80-letni biskup obłożony przez komunistów

Od 5 października r. b. miasto Sjaokiaopan, które tworzy część jednego z terytoriów Mongolji, powierzonych misjonarzom z Scheut, jest obłożony przez komunistów. Według nadesłanych dotąd wiadomości miasto broni się niezwykle dzielnie, ale mimo to będzie zmuszone do poddania się, jeżeli oczekiwane z niecierpliwością posiłki nie przyjdą. Między obłożonymi znajduje się ks. biskup Otto, który od 60 lat już nie opuszcza Chin, a który jako misjonarz i biskup dużo przeżył prześladowań, wojen i nieszczęść.

Wszystkie miasta w Mongolji są zaopatrzone w mury, zdolne przetrzymać oblężenie, ale 15 mi-

sjonarzy, rezydujących w 9 z nich, zgromadziło się w trzech miasteczkach najlepiej ufortyfikowanych, odkąd komuniści poważnie zagrażają najazdem.

Nowy rodzaj Pima

Profesor uniwersytetu nowojorskiego, Selby Maxwell, skonstruował specjalny aparat, który rejestruje odchylenia i wahanja biegunów magnetycznych ziemi, które są podstawą przemian atmosferycznych. Jak twierdzi profesor Maxwell, z pomocą tego aparatu będzie można przewidywać stan pogody i jej zmiany na dziesięć dni zgóry.

to i takie miała wyrzuty sumienia, że musiała się położyć. Dlatego nie schodzi dziś wieczór. Błagała mnie, żebym poruszył wszystko w celu przyspieszenia rozwoju. Echem tych słów był szepc pełen czei i uwielbienia, goście, wniebowzięci, wychwalali lady Brandmore. Tylko na twarzy Florence Trowere-Smith ukazał się cień ironicznego uśmiechu, mąż zgromił ją wzrokiem.

— Co do tego biednego doktora, to w gruncie rzeczy postąpił bardzo porządnie — mówił gubernator dręczony wyrzutami sumienia. — Zdecydował się co prawda późno, ale ja go właściwie doskonale rozumiem: dbając o przyszłość pani Carterowej chciał wypróbować stałość uczuć księcia, który ma już za sobą bogate doświadczenia małżeńskie.

Zerwał się znów szmer pochwał.

Florence była wściekła! Audrey żona sultana! Będzie musiała do niej mówić Wasza Księżca Mość. Tego było już naprawdę trochę zawiele.

— To małżeństwo „non consummatum” jest śmieszna komedia — szepnęła do Geralda.

— Nie o to chodzi — odparł. — Trzeba udawać, że się wierzy.

Robert dowiedziawszy się nowiny, poleciał pędem do Audrey, a stamtąd do Wilfordów.

— Ten pomysł wujaszka jest nadzwyczajny! Naturalnie trzeba go jak najbardziej popierać i opowiadać wszędzie, że wiedzieliśmy doskonale o impotencji tego durnia Herberta!

— Gdy panta ciotka ma naprawdę wyrzuty sumienia; jak pan myśli? — spytała Mabel.

— Wyrzuty sumienia — zachichotał Robert. — Gdyby mogła własnymi rękami rozerwać Audrey na kawałki, zrobiłaby to z rozkoszą! Złóż jej zresztą wizytę. Musi mieć kapitalną minę.

Uszczęśliwiona Mabel zatelefonowała do Audrey.

(C. a. n.)



Zeznania świadków

Pewnego razu ciągnęła się sprawa w sądzie i zeznawali liczni świadkowie. Chodziło o kradzież lokomotywy. Na ławie oskarżonych zasiadł pan Klukwa z małżonką, pracownik kolejowy oskarżony o przywłaszczenie sobie tej rzeczy.

Pierwszy zeznawał maszynista:

Ano, proszę wysokiego sądu, przewekslowałem parowóz na drugi tor, bo musiałem go przyczepić do wiedeńskiego pociągu. Było 6 minut po jedenastej kiedy zachciało mi się pić. Zeszedłem z parowozu i mówię do Klukwy, który właśnie stał koło parowozu.

— Uważaj pan żeby się co z tego nie stało, za minutę wróce.

Wypilem kufelka piwa, co zajęło mi czasu najwyżej sześć minut. Wracam, patrzę a tu z parowozu ani śladu. Wsiadł jak kamień w wodę.

Sędzia: — A czy świadek nie przypomina sobie rozmów z oskarżonym, w których ujawniałby się już poprzednio zamiar kradzieży?

— Owszem, panie sędzio, raz

rozmawiałem z Klukwą. Stał się przy parowozie i wtedy Klukwa pyta mnie ni stąd ni zowąd:

— Ile też taki parowóz może kosztować?

— Powiadam, że chyba z jakie dziesięć tysięcy, a wtedy Klukwa popatrzył na parowóz i mówi — fajna rzecz...

Dalej zeznawał zawiadowca stacji.

— Oskarżony pracował pod moją dyktando od pierwszego kwietnia i poza pewną opieszałością nic mu nie miałem do zarzucenia.

Sędzia: — A czy pan Naczelnik nie przypomina sobie jakichś niepokojących momentów w zachowaniu się Klukwy?

— Owszem, raz pamiętam, że oskarżony mając czas wolny i mogąc spokojnie pójść sobie do domu został na całą noc w remizie i spał sam na sam z lokomotywą. W dwa dni potem parowóz skradziono.

Zeznaje gospodyni mieszkania u której mieszkał Klukwa z żoną.

— Ja proszę łaski pana sędziego, nie nie mam moim likatorem do zarzucenia. Komorne płacił regularnie, nie powiem... tylko raz późnym wieczorem usłyszałam z ich pokoju jakieś sapanie i gwizdanie, zupełnie tak jak parowóz. Nawet mówiłam o tem do męża, ale on powiada — zostaw, co cię to obchodzi — więc dałam spokój. Potem się dowiedziałam z gazety, że ukradli parowóz.

Zeznania tragarza.

Wchodzę, proszę wysokiego sądu na dworzec a tu widzę, że jacyś ludzie wynoszą coś ciężkiego. Wydało mi się nawet, że była tam jedna kobieta podobna do żony Klukwy, ale czy to ona tego napewno nie wiem.

Sędzia: — Czy miała na głowie kapelusz?

Tragarz: — Miała.

Sędzia: — Czy taki jak ten tu na stole?

Tragarz: — Tak to ten sam.

Zeznaje dobry znajomy oskarżonych, który był u nich częste na obiadach:

— Ano cóż, oboje Klukwowie to byli bardzo miły ludzie. Często wali mnie, prosili na obiady.

— Czy oskarżony wspomina kiedy w rozmowie o parowozach?

— Nie panie sędzio, nie wspominał, tylko krytycznego dnia, kiedy byłem u nich na obiedzie Klukwa powiedział tak do żony:

— Daj nam dziś dobry obiad bo będziemy mieli wieczorem dużo do dzwigania.

Tylko tyle panie sędzio, ale na drugi dzień zginęła lokomotywa.

Tak oto brzmiały zeznania świadków. Gdy czytałem je później w prasie, pomyślałem sobie, że będąc świadkiem i znając epilog przestępstwa, musi być bardzo trudno ustrzec się od mimowolnego nawiązywania pewnych zatartych w pamięci wrażeń do przestępstwa.

Lokomotywa się nie znalazła...

Jur.

HUMOR

LOTERJA.

— Małżeństwo — zanwałzył Freddy — to loteria, jeden wygrywa, drugi dostaje figę.

— Masz rację — odpięra Gładys — ty dostałeś mnie, ja — ciebie.

(Punch).

DYSKRECJA.

— Zdaje mi się, że Ewa trzyma w tajemnicy wiadomość o swoich zaręczynach.

— O tak, nawet naręczony nic o tem nie wie.

(Le Rire).

FRANCIS DE CROISSET

95)

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ.

— Czy zaczynasz rozumieć?

— Nie myślałam o tem — przyznała się. — I twierdzisz, że doktor zgadza się uchodzić za impotentą?

— Nie przedstawiam tu tych rzeczy w tak prymitywnym oświetleniu. Jak już raz siadnie na statek, to wszystko nie będzie już miało wielkiego znaczenia.

— Chcesz go przenieść? — spytała przerażona Patrycja.

— Tak jest, ofiarując mu zato pewne kompensaty.

— Biedny chłopiec... To wstrętne! Gdzież się podziwiał moralność w tem wszystkim?

— Polityka — zreasumował filozoficznie rozmowę lord Brandmore — ma zawiłe odcienie, żeby się mogła liczyć z moralnością. Zresztą, w tej sprawie nie jestem pewien, czy moralność i sprawiedliwość są po twojej stronie. No, moja droga, przestań się zachowywać jak rozkapryszona kobiecik. To wszystko, nie wyłączając głodówki, niegodne jest ciebie. Porzuć te systemy irlandzkich rewolucjonistów.

Uściśnął jej ręce.

— Słuchaj, nie mam nikogo na obiedzie, chcesz, to każę ci przynieść jedzenie na tacy, a sam zjem obiad koło twojego łóżka? Moja droga Patrycjjo, wier mi, myślę tylko o jednym: żebyśmy ty i ja wyszli z tego wszystkiego z honorem.

Patrycja miała oczy pełne łez.

— A jeśli byśmy stąd wyjechali Sydney'u, jaką pla-

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (okólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZESTAWIENSTWA: Kallisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i samiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk

Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64

Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 50 gr., na ostatniej stronie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” (czyli za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-66 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.